

To przyszło z gwiazd

- Uświadomiłem sobie, że jest potrzeba analogowego spotykania się z ludźmi, a nie tylko klikania lajków i udawania, że jesteśmy, podczas gdy tak naprawdę nas nie ma - mówi MARCIN PRYT, wokalista zespołu 19 Wiosen, pomysłodawca i organizator cyklu Kosmopolitania.

Kacper Krzeczewski: - Czym dla ciebie jest Kosmopolitania?

Marcin Pryt: - Sposobem kontaktowania się z ludźmi. Piszac teksty, czy rysując, jestem odosobniony, a Kosmopolitania zmusza mnie do funkcjonowania w społeczeństwie. To wiąże się z koniecznością opanowania sztuki kompromisów, ale przede wszystkim jest pasjonującą przygodą, bo stykam się z ludźmi. Taka też była idea organizowania tych spotkań, żeby wymieniać poglądy, dyskutować i jednocześnie poznawać ciekawe projekty muzyczne - wszystko w realnym świecie. Kiedy zaczynaliśmy Kosmopolitanię na początku 2011 roku, media społecznościowe, szczególnie Facebook, którego sam jestem niewolnikiem, gdy chcę organizować spotkania i promować je, stawały się bardzo popularne. Uświadomiłem sobie wtedy, że jest potrzeba analogowego spotykania się z ludźmi, a nie tylko klikania lajków i udawania, że jesteśmy, podczas gdy tak naprawdę nas nie ma.

Ile osób jest zwykle zaangażowanych w przygotowanie wydarzenia?

- Ludzie stale w to zaangażowani, nie licząc mecenasów, sponsorów i gospodarzy miejsc, w których bywaliśmy, to jak palce jednej dłoni, pięć osób. To moja dziewczyna i przyjaciele, którzy zawsze mi pomagają.

Ponad sześć lat działalności Kosmopolitanii za nami. Odkąd się w tym czasie 30 spotkań. Jak podsumowałbyś ten okres?

- Przede wszystkim poznałem siebie w kontakcie z ludźmi. Zobaczyłem też, że bez dofinansowania czy pomocy z zewnątrz nie można Kosmopolitanii bardziej rozwinąć. Nie można bazować jedynie na tym, że pomysł jest ciekawy. Trzeba płacić godne stawki artystom, co powoduje, że te spotkania nie mogą być darmowe. Moja pierwotna idea, że koncerty i wykłady są bezpłatne, żeby przyciągnąć jak najwięcej osób, niestety spaliła na panewce. Mało kto w dzisiejszym świecie jest w stanie grać charytatywnie, choć warto podkreślić, że prawie wszyscy ludzie występujący dotąd robili to dla idei. Sam też jestem zapraszany do dawania koncertów w ramach różnych projektów i wiem, jak trudno jest mi dać z siebie sto procent jedynie za zwrot kosztów. Jeśli Kosmopolitania miałaby dalej trwać i dawać satysfakcję również ludziom, którzy w jej ramach występują, to potrzeba znacznie większych środków finansowych.

Według jakich kryteriów dobierasz gości i tematykę spotkania?

- Kryterium doboru to połączenie mojego gustu z gustem moich przyjaciół, z prądami w sztuce, którymi się interesuję, czyli futuryzmem, konstruktywizmem czy dadaizmem. Najczęściej podczas Kosmopolitanii z wykładami występuje Przemysław Strożek, którego poznałem dzięki zainteresowaniu futuryzmem. Jest on autorem książki „Marinetti i futurizm w Polsce 1909-1939”. Szukając tematów, obracamy się wokół rzeczy nieco zapomnianych, ale dla nas jeszcze wciąż inspirujących. Czasami są to rocznice, na przykład stulecie futuryzmu czy dadaizmu. Fascynuję się science fiction, muzyką elektroniczną, nowoczesnymi brzmieniami. Szukam więc tematów, które mogłyby jakoś wzbogacić moją wiedzę. Być może w przyszłości zorganizuję jakiś wykład futurologa.

Najchętniej zrobiłbym spotkanie ze Stanisławem Lemem, ale to niemożliwe, bo już nie żyje. Przygotowywanie Kosmopolitanii jest więc dla mnie takim prywatnym uniwersytetem. Choć spotkania nie są prowadzone na poziomie uniwersyteckim. Idea jest taka, żeby zainteresować ludzi. Istota tkwi w miksie, tak sobie to kiedyś wymyśliłem: ludzie, którzy najpierw posiedzą na wykładzie, a później pójdą na koncert, mają właśnie ten mix, spotykają się z osobami, które przyszły tylko na jedno lub drugie i to jest zderzenie światów. Zobaczymy, co będzie w przyszłości.

Spotkania w ramach Kosmopolitanii są organizowane w klubie Dom. Znajomość z właścicielem Kubą Wandachowiczem jest tu kluczowa?

- Tak się złożyło, że pierwsze spotkanie w ramach Kosmopolitanii odbyło się w tym samym pofabrycznym budynku, tylko od drugiej strony Fabrystrefy, dzięki chłopakom ze Stowarzyszenia Fabrykancka. Kilka miesięcy później powstał klub Dom, w którym oprócz Kuby reszta współwłaścicieli to także moi koledzy. W tym miejscu spotykam się z dobrym odzewem i dużą pomocą, ale działamy nie tylko tutaj. Inne spotkania odbywały się na przykład w nieistniejącym już klubie Jazzga, dzięki Oli Knychalskiej zrobiliśmy spotkanie we wspomnianej Fabrystrefie, dużą pomoc uzyskałem też kiedyś od Fabryki Sztuki i Marysi Sobczyk - tam też zorganizowaliśmy dwa wydarzenia. Warto wspomnieć stulecie futuryzmu w Fabryce Sztuki, z którego dzięki Sławomirowi Kalwinkowi i jego ekipie ze Szkoły Filmowej została przeprowadzona transmisja, albo spotkanie w Warszawie w klubie Kosmos Kosmos. Moją ideą jest wychodzenie do ludzi możliwe jak najszerzej, ale klub Dom jest naszą bazą, naszym domem, do którego przyzwyczaili się Kosmopolinauci. Prywatnie to są miejsca związane z moim dzieciństwem, OFF Piotrkowska jest na terenie mojego dawnego przedszkola, w którym na dobrą sprawę po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi.

Postanowiłeś jednak zawiesić cykl. Dlaczego?

- Chciałbym teraz nagrać płyty z kolegami z 19 Wiosen, z Tryp i skończyć płytę „Kongo Crew”, czyli trzeci album w ramach projektu 11, realizowanego z Pawłem Cieślakiem. Pracuję też normalnie zarobkowo i te wszystkie twórcze rzeczy muszą robić po pracy. W tej sytuacji na Kosmopolitanię już nie starczy mi czasu, nawet przy pomocy moich przyjaciół, którzy też robią to wszystko w wolnych chwilach. Wolałem nie narzucać sobie następnych deadline'ów związanych z cyklem, tylko zrobić przerwę. W międzyczasie byłem jednak na spotkaniu z Maciejem Płazą, tłumaczem prozy Howarda Phillipsa Lovecrafta, prekursora fantastyki naukowej, i być może uda się zorganizować spotkanie z okazji 80. rocznicy śmierci pisarza. Jeśli nie, to wrócimy dopiero pod koniec roku, w listopadzie lub grudniu. Tak jak pisałem w manifestach w jednodniówkach, które wydaję, chcę tworzyć ten projekt do zakończenia swojego bytowania. Jeżeli uda mi się to rozprzestrzenić, to będę szczęśliwy, ale 50-100 osób na spotkaniu też jest w porządku. Tak jak ktoś chodzi na siłownię, czy ćwiczy fitness, tak ktoś może przyjść raz na kwartał na Kosmopolitanię, poznać ideę, o której się mówi na wykładzie, posłuchać młodego zespołu mającego szansę zadebiutować. Myślę, że ta formuła jest na tyle pojemna, że można ją kontynuować, choć wierzę, że jeszcze wymyślę coś nowego, bo nie chcę popadać w rutynę.

Czasami coś tylko zawieszamy, a potem już nigdy do tego nie wracamy. Czy to nie grozi Kosmopolitanii?

- Nie grozi. Wierzę w powodzenie rzeczy, które robi się z czystymi intencjami. Kosmopolitania jest taką czystą intencją, przy której kieruję się dobrymi zasadami. Nie wiem, skąd one przyszły, mogę powiedzieć, że z kosmosu, ale wiem, że to się sprawdza. Kiedy rozmawiałem ze swoją dziewczyną, nie potrafiliśmy wskazać momentu, w którym to się pojawiło, to przyszło z gwiazd. Wydaje mi się, że dzięki temu cykl ma w sobie czystość, do niczego się nie zmuszam. Kosmopolitania nie musi polegać na cykliczności ziemskiej, czyli mogę zrobić sześć spotkań w roku, mogę osiem, a mogę jedno.

Cykliczność Kosmopolitanii kontynuowanej przez całe moje życie będzie czymś umownym, na każdej planecie inna.

Czy kameralność tych spotkań jest dla ciebie wartością?

- Chciałbym, żeby artystów, których zapraszam, zobaczyło jak najwięcej ludzi. Dbam o promocję nie tylko poprzez Internet, ale też poprzez rozklejanie plakatów, zaczepianie ludzi na ulicy i zapraszanie ich na wydarzenie. Sam też chodzę na różne wykłady i kiedy widzę pustą salę, w której siedzi pięć, sześć osób, jest mi żal energii wydatkowanej przez wykładowcę i czasu poświęconego na przygotowania. Uważam więc, że im więcej ludzi, tym lepiej. Jestem za tym, żeby to wszystko się ze sobą miksowało, niczym taniec planet. Chciałbym, żeby w ludzkich umysłach następowały różne zderzenia, na zasadzie: „A dlaczego tak? A dlaczego on to z tym połączył? A dlaczego ci ludzie tak wyglądają?”, żeby nie było ciągle tych samych gości. Celem jest wyjście z getta tych samych poglądów i wyglądów.

Zatem na Kosmopolitanii spotkamy się niekoniecznie dopiero w listopadzie, jak wcześniej planowałeś, ale może już w marcu?

- Jeżeli tłumacz prozy Lovecrafta zgodzi się na warunki, które mogę mu zaproponować, to szansa na powrót w marcu jest prawie stuprocentowa. Muszę się zorientować, czy jest wolny termin. Jeżeli się uda, to chciałbym zrobić to spotkanie. Na ten moment szanse oceniam 50:50.

Rozmawiał Kacper Krzeczewski

Foto: DR